

**GRIGOR SZAGINIAN
PRZYJACIEL ...**

Grażyna Kałamaga

Grigor Szaginian, ur. 25 maja 1958 roku, zm. 4 lutego 2021 roku, Ormianin z pochodzenia, Polak i ostrowczanin z wyboru, lekarz psychiatra, społecznik, polityk, radny Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego, pośmiertnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta RP.

Jest zimny grudniowy dzień. Idę, jak zawsze, na cmentarz z córką, synem i dwiema wnuczkami w wieku 5 i 7 lat. Nie mieszkają w Polsce, ale za każdym pobytom odwiedzają groby rodzinne, mimo iż nie znają leżących tam. Tym razem również zapaliliśmy znicze wszystkim bliskim, został jeszcze jeden.

– Babciu, a ten dla kogo? – pyta moja starsza wnuczka.

– Dla wujka Grzesia, odpowiadam.

Mała w płacz.

– A ja chciałam dla Przyjaciela! I serduszko mam dla Niego – pokazuje czerwoną naklejkę.

Dla jakiego przyjaciela, nie rozumiem i pytam córkę patrząc na spływające łzy po buzi małej.

– Nie wiesz mamo, przecież chodzi wam o ten sam grób. Oni z Grzesiem ustalili, że są przyjaciółmi i Amelka zawsze tak o Nim mówi.

Zapaliliśmy znicz, porozmawialiśmy o zmarłych, o trudnym do zrozumienia dla dzieci odchodzeniu, pochówku, pamięci.

Tego dnia długo myślałam o Grzegorz. Jakim trzeba być człowiekiem, aby taki ślad, takie trwałe i dobre wspomnienie zostawić w pamięci 7-latki, z którą widzi się najwyżej dwa razy w roku, a więc siedem, może osiem razy w jej życiu? Jakim człowiekiem trzeba być, aby zasłużyć na miano „Przyjaciela” małego dziecka, 25-latka, 40-latka i nas, rówieśników?



Grigor Szaginian. Fot. Urząd Marszałkowski woj. świętokrzyskiego.

Grigora Szaginiana poznałam zaraz po Jego przyjeździe do Ostrowca Świętokrzyskiego. Do pierwszej klasy, której byłam wychowawczynią, przyszła jego córka Olga. I tak zaczęła się nasza znajomość, a potem przyjaźń obu naszych rodzin. Razem spędzane święta, uroczystości rodzinne: imieniny, urodziny, śluby i wesela. Mogliśmy zawsze na siebie liczyć – wzajemnie. Grzegorz na pomoc i wsparcie w trudnych pierwszych latach pobytu w Ostrowcu Świętokrzyskim, my w sprawach zdrowotnych, a wiedzę medyczną miał ogromną, daleko wykraczającą poza psychiatrię.

Był Ormianinem, ale czasem dodawał jeszcze, że tak naprawdę w jego żyłach płynie mieszanka krwi przodków wielu narodowości: Kozaków, Tatarów, Turków i nie pamiętam kogo jeszcze. Uciekał z Armenii przed wojną, jak dzisiaj Ukraińcy i gdyby żył, zaangażowałby się bez reszty

w pomoc uchodźcom i pewnie byłby dumny, że wybrał na swoją drugą Ojczyznę właśnie Polskę. Bo serce Grzegorz miał wielkie, otwarte na każdego potrzebującego i kiedy już mógł, pomagał rodzinie, a także bliższym i dalszym znajomym i nieznanym też. Pomagał przede wszystkim chorym, dla nich był o każdej porze dnia i nocy. Często jadąc od pacjenta i widząc palące się światło w naszym mieszkaniu, wpadał na herbatę, nawet dobrze po 22.00. Chciał chwilę odpocząć, posiedzieć w spokoju, porozmawiać. Zwykle udawało Mu się wypić połowę, bo odbierał telefon i ... musiał jechać do pacjenta. Zostawiał niedopitą herbatę i jechał, nigdy nie odmówił pomocy, a takie sytuacje zdarzały się często. Czasem żartowałam, że będę Mu tę herbatę zamrażać albo robić tylko połowę szklanki.

Ale początki życia Grzegorza w naszym mieście nie były łatwe. Nie od razu mógł wykonywać zawód lekarza, o czym mało kto wie i pamięta. Nie miał własnego domu, pracy, zaczynał życie w obcym mu świecie tak naprawdę od zera. Podejmował każdą pracę, nawet bardzo ciężką, fizyczną, aby tylko zapewnić byt rodzinie. Dobrze znał język angielski i kiedy nadarzyła się okazja tłumaczenia całych rozdziałów książki dla studentki medycyny z angielskiego na polski, podjął to wyzwanie. Jakież to musiał być wysiłek, przecież polski znał słabo. Codziennie przynosił zeszyt z partią przetłumaczonego tekstu, a ja sprawdzałam, poprawiałam błędy językowe, a gdy miałam problem ze zrozumieniem jakiegoś fragmentu o skomplikowanej medyczno-chemicznej treści, prosiłam o pomoc sąsiadkę – świeżo upieczoną absolwentkę chemii. Oddawałam zeszyt jednego dnia, a na drugi znów przynosił kilkadziesiąt przetłumaczonych stron do sprawdzenia. Był niestrudzony.

Miał bardzo szerokie zainteresowania: historia, filozofia, religioznawstwo, polityka, kochał przyrodę, muzykę, posługiwał się wieloma językami. Oprócz ormiańskiego, rosyjskiego, angielskiego, znał trochę francuski, niemiecki i oczywiście polski. Budził zaufanie, chociaż trochę kaleczył nasz język, ale nie miał problemu w kontaktach i rozmowach z ludźmi, ze wzajemnym zrozumieniem się. A najważniejsze było to, że umiał słuchać. Miał w sobie wielką potrzebę niesienia pomocy ludziom bez względu na narodowość, religię, czy kolor skóry.

Pamiętam – to był może 2004, 2005 rok – siedzieliśmy jak zwykle przy herbacie i rozmawialiśmy o zbliżającej się Wigilii i Świątach, jak je spędzimy, z kim. Grzegorz powiedział, że tym razem zostanie sam. Córka była za granicą, żona jechała w odwiedziny do dawno niewidzianej matki, syn do dziewczyny. Oczywiście zaprosiliśmy Go do nas. Dwa dni przed Wigilią dzwoni i mówi, że niestety nie przyjdzie, bo przyjeżdża kolega z Rosji, nie pamiętam już z jakiego miasta. Nie ma problemu, w ten czas im

więcej gości tym piękniej, mówię więc, bierz kolegę i przychodźcie razem. Ale to nie jest taki zwykły kolega, na to Grześ, on jest ciemnej karnacji. Super, mówię, przychodźcie. To była wyjątkowa Wigilia, myślę, że tak dla mojej rodziny, jak i dla Grzegorza oraz Jego niespodziewanego kolegi. Były życzenia, prezenty pod choinką, wspólne śpiewanie kolęd, zachwyty i szczęście w oczach naszego niezwykłego gościa.

Pięknych, niezapomnianych chwil przez 30 lat naszej przyjaźni zebrało się wiele. Tych radosnych i smutnych, zwyczajnych i wyjątkowych. Piszę te słowa i ogarnia mnie żal, że to wszystko już było, że już nic wspólnie nie zrobimy, nie porozmawiamy, nie wypijemy herbaty. Wiem jednak, że miałam szczęście spotkać na swojej drodze wspaniałego, mądrego, dobrego człowieka i że był przyjacielem moim i mojej rodziny. Dziękuję Ci za to, Grzesiu!